GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 9. kwietnia 1896. Nr. 14.

Jubileusz niemieckiego Centrum.

W ubiegłym miesiącu z powodu dwudziestopięcioletniej rocznicy utworzenia reichstagu niemieckiego centrum katolickie obchodziło swój jubileusz na zebraniach i bankietach. Prasa niemiecka podaje nam zajmujące opisy. Zaiste katolicy niemieccy mają powód się cieszyć i winszować sobie, gdy wspomną wydarzenia od marca 1871 aż do dnia dzisiejszego i udział, który centrum miało w tych wydarzeniach. Bez przechwałek partya katolicka może się chlubić, że dobrze się zasłużyła religii i Kościołowi. W ciągu tych lat dwudziestu i pięciu zdołała wzbudzić podziw u katolików całego świata, a równocześnie wymusić sobie cześć i szacunek u swoich przeciwników.

W r. 1871 hasłem Bismarcka i Roona było: „Hajże na Kościół katolicki!“ Hasło to powtarzali i słuchali wszyscy zwolennicy liberalizmu a było ich wówczas bez liku. Krok za krokiem; zniesiono sekcyą katolicką w ministerstwie wyznań, utworzono trybunał „kościelny“, aby Kościół katolicki w Niemczech usunąć z pod jurysdykcyi Kuryi rzymskiej, wypędzono Jezuitów i zakony im „pokrewne“, zamknięto konwikty czyli małe seminarya, państwo urościło sobie pretensyą do wpływu na wychowanie i wykształcenie kapłanów, do ostatecznego decydowania o nominacyi kleru, do nadzorowania go w pełnieniu funkcyi kapłańskich; biskupów i mnóstwo księży prześladowano, wzywano przed sąd, karano ogromnemi grzywnami, więziono i usuwano w moc smutnej pamięci ustaw majowych.

Była to walka, walka zacięta, bezlitośna, świeckiego państwa przeciw Kościołowi.

Gdyby katolicy niemieccy byli zmiękli, katolicyzm w nowem cesarstwie byłby zginął; kościół narodowy byłby powstał na gruzach Kościoła katolickiego.

Po dwudziestu pięciu jednak latach Kościół ten w Niemczech bardziej kwitnący, bardziej żywy, niż kiedykolwiek.

Zasługa to wiernych, kapłanów, biskupów, członków centrum, których opór męski, nieugięty, a wreszcie tryumfujący podziwia świat cały. Zasługa to owych dusz bohaterskich, których od miłości Chrystusowej nie odłączył ani ucisk, ani głód, ani nagość, ani prześladowanie, ani śmierć. Zasługa to owych rycerzy, których imiona są: Mallinckrodt, Frankenstein, Savigny, Reichensperger, Windthorst itd.

Pod względem politycznym katolicy w Niemczech nie ustają wzrastać w liczbie i sile. Choć w mniejszości, stanowią najważniejszą partyą w reichstagu, którego prezydent jest członkiem centrum. Przeciwnie narodowo-liberalni, panowie sytuacyi w r. 1871, liczebnie zeszli dziś prawie do zera.

Tak jest, katolicy niemieccy mimo próby, które przechodzili, mimo bolesne ofiary, które ponosili, mogą być zadowoleni z ostatecznego wyniku. Przetrwali najpotężniejszych nieprzyjaciół, którzy zmarli lub zniknęli z areny politycznej. Mogą z ufnością spoglądać w przyszłość; gdzie Bismarckowi noga się powinęła, nie straszne powodzenie jego epigonów.

Nie łudzić się, aby tryumf katolików niemieckich był zupełny, lub nim się stać mógł. Tu na ziemi prawda ani sprawiedliwość nie odnoszą pełnego zwycięstwa. Walka ledwie ustała, wnet rozpoczyna się znowu i wymaga nowych wysiłków, nowych ofiar.

Należy więc przyznać słuszność mowcom, którzy zabierali głos na zebraniach jubileuszowych. Z naciskiem podnosili konieczną potrzebę, aby katolicy byli zgodni, czujni, czynni wobec nieprzyjaciół, tem bardziej zaciętych, że porażkami rozwścieklonych. Wodzowie partyi katolickiej dają w tem dowody przezorności i zdolności w kierowaniu szeregami. Nie zapominają o głównej zasadzie: „nie wystarcza zwyciężać, potrzeba umieć korzystać ze zwycięstwa, utwierdzać się na zdobytym terenie, przewidywać nowe ataki, stosować taktykę do okoliczności i zawsze stać pod bronią“.

Rady te znajdą posłuch. Katolicy niemieccy zdają się zdecydowani do zachowania tej jedności i karności, którą umieli utrzymać od lat 25-ciu.

Centrum pozostanie ową skałą granitową, ową spiżową wieżą, której nic nie wzruszy a która zwycięsko opiera się wszelkiemu naporowi.

Z dziedziny homiletyki.

(Wybór i układ myśli w kazaniu. — Ciąg dal.*)*.

Już przytoczone powyżej wyjątki mogą dostarczyć pewnych wskazówek, dotyczących wyboru osnowy: widzimy bowiem tutaj, jak można około jednej myśli głównej skupić cały szereg pobocznych, z których każda budzi zajęcie i rzuca niejako nowe na nią światło; podając np. charakterystykę pokutnika, przypomina zarazem kaznodzieja słuchaczom, jak mają pojmować zabawy, cierpienia itd. Jeżeli z jednej strony trzeba chronić się frazesów, nie przyczyniających się do zbudowania i wyobrażeń, odwodzących od właściwego tematu, to z drugiej znowu strony powinien związek myśli odznaczać się pewną ruchliwością i swobodą, a wtenczas będą z każdego punktu, nad którym zastanowimy się w kazaniu, rozchodzić się

daleko jasne promienie, które będą padały na inne prawdy objawione, okazując, jak wszystkie te prawdy są między sobą skojarzone. Niejeden dzieli sobie tak pedantycznie cały materyał homiletyczny, że każda część otrzymuje osobną niejako półkę; nie troszczy się on wiele o połączenie dogmatu z życiem praktycznem, nie przypomina często w naukach rozmaitej treści rzeczy ostatecznych, które bądź co bądź najwięcej mogą słuchaczy zainteresować, tylko mówi o nich ex professo w czasie rekolekcyi albo kiedy je przypomina perykopa ewangeliczna itp. Nie chcę przez to powiedzieć, że najlepszy będzie ten kaznodzieja, który ciągle, jak to mówią, „straszy piekłem", sądzę tylko, że nie należy pomijać najskuteczniejszych właśnie pobudek do cnotliwego życia, kiedy je już sam tok myśli od czasu do czasu nasunie, że nie trzeba o nich milczeć jedynie z tego powodu, że one przecież już „dobrze są znane słuchaczom", a na dzisiaj przypada „z porządku rzeczy całkiem inna materya". Dobry jest i konieczny porządek, dobrze jest jasno rozróżniać jedną prawdę od drugiej i zdawać sobie sprawę, o czem właściwie zamierzamy mówić i co będzie naszym celem najbliższym, — czy np. chcemy pobudzić do miłosiernych uczynków, czy nakłonić do dobrej spowiedzi, czy odwieść od pewnego grzechu itd.; — ale z drugiej strony powinna wymowa kaznodziejska obejmować jak najszersze widokręgi i nie zamykać się na wzór paragrafów książki naukowej w ciasnym zakresie jednej tylko prawdy katechizmowej.

Podobnie jak w innych rodzajach wymowy, tak i w kaznodziejstwie powinna kierować wyborem myśli następująca zasada ogólna: wyraz indywidualny, wyobrażenie konkretne, przenośnia, porównanie, figura krasomowcza (pytanie, wykrzyknik itp.), zdarzenie rzeczywiste, dyalog, — te wszystkie sposoby wysłowienia zasługują zawsze na pierwszeństwo przed pojęciem oderwanem, przed wyrażeniem bezbarwnem, przed rozumowaniem, łączącem same tylko pojęcia i wnioskującem z jednej prawdy o drugiej. Każdy rozdział pisma świętego dostarcza licznych przykładów takiego wysławiania. Zamiast np. powiedzieć ogólnie, że wytrwała modlitwa zawsze będzie wysłuchaną, mówi Zbawiciel (Mat. VII, 8): „Wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzono. Abo któryż z was jest człowiek, który jeśliby go prosił syn o chleb, poda mu kamień? Abo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym: jakoż więcej ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?"

Tego sposobu mówienia, zastosowanego do naszych właściwości psychicznych, uczyli się z pisma św. wszyscy wielcy kaznodzieje. Zamiast np. osądzić zwyczajnem zdaniem twierdzącem złą wolę Kajfasza, zwraca się do niego Massillon, mówiąc: „Jeżeli masz szczere pragnienie poznania prawdy, dla czego pytasz Jego samego o świętość Jego posłannictwa? Zapytaj Jana Chrzciciela, którego uważacie za proroka a który wyznał, że Jezus jest Chrystusem; zapytaj, jakie są Jego uczynki, których przedtem nikt nie wykonywał, a które świadczą, że Go Ojciec posłał; zapytaj tych, którzy byli świadkami Jego życia, a zobaczysz, czy oszustwo było kiedy połączone z takiemi oznakami niewinności i świętości; zapytaj pisma św., boć przecież posiadasz naukę i zobacz, czy Mojżesz i prorocy nie dali o Nim świadectwa? zapytaj ślepych, którym On wzrok przywrócił, umarłych, których wskrzesił, trędowatych, których uleczył, lud, który nakarmił, owce z domu Izraela, które nawrócił, a oni wszyscy odpowiedzą ci, że Bóg nigdy takiej mocy nie udzielił ludziom; zapytaj nieba, które tyle razy otworzyło się nad Jego głową, aby ci oznajmić, że ten jest Jego Syn ukochany; a jeżeli te świadectwa nie wystarczają, zapytaj samego piekła, a dowiesz się od szatanów, którzy Mu są posłuszni, opuszczając ciała opętanych, że ten jest święty Boży!"

W traktacie św. Bernarda „o stopniach pokory i pychy" [1]) znajdujemy rozmowę następującą: „O Marto, wielkie nam wiary swojej dajesz dowody: czemuż jednak, mając taką wiarę, nie ufasz? „Pójdź" — powiada — „a oglądaj!" Dlaczegoż, jeżeli nie straciłaś nadziei, nie idziesz dalej i nie mówisz: „i wskrześ z martwych?" — jeżeli zaś nie masz nadziei, czemu Nauczyciela bez przyczyny trudzisz? — Albo czy może wiara niekiedy otrzymuje, czego modlitwa żądać nie śmie?" — A wreszcie zbliżającego się do trupa wstrzymujesz i mówisz: „Panie, już cuchnie, bo mu już czwarty dzień" (Jan XI, 39). Czy to mówisz, zwątpiwszy, czyli udając, tak mianowicie, jak sam Pan po zmartwychwstaniu okazywał, jakoby dalej miał iść (Łuk. 24, 28), chociaż wolał z uczniami zostać? O święte niewiasty, Chrystusa przyjaciółki, jeżeli brata swego kochacie, dlaczegoż nie uciekacie się do miłosierdzia Jego, o którego wszechmocy wątpić, którego dobroci nie ufać nie możecie? Odpowiadają: tak lepiej, jakoby nie prosząc, prosimy; tak skuteczniej, jakoby nie ufając, ufamy. Okazujemy wiarę, powściągamy uczucie; On, któremu nie potrzeba nic mówić, sam wie, czego pragniemy. Wiemy wprawdzie, iż wszystko może; ale ten cud tak wielki, chociaż jest w Jego mocy, o wiele jednak przewyższa wszystkie zasługi pokory naszej. Wystarczy to dla nas, że poruczyłyśmy tę sprawę Jego potędze i dały Mu sposobność okazania Jego dobroci; wolimy cierpliwie oczekiwać tego, co zechce zrobić, niż zuchwale żądać, czego może nie chce. A może w końcu nasze wstydliwe milczenie dopełni tego, czego naszym zasługom brakuje".

Wyborny jest także wstęp, w którym Mac-Carthy, mówiąc o „Synu marnotrawnym", charakteryzuje rozmaite rodzaje ludzi „zgłodniałych". „A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w owej krainie" (Łuk. XV, 14). Cóż to za wielkie słowo i jak można zaraz rozpoznać, że sam Bóg je wypowiedział! Bo tylko On jeden potrafi w tak niewielu słowach wyrazić tak głębokie myśli. Ową krainą jest, jak powiedzieliśmy, świat: otóż w tej krainie panuje ciągle głód: „stał się głód wielki". Tam łakną wszystkie dusze, wszystkie serca a nie znajdują pomocy. Oto spotykam w pośrodku świata jednego z ludzi, goniących za majątkiem: on nie ma czasu zatrzymać się w drodze. Ale przecież zagaduję go i pytam: „Dokądże pędzisz? — „Gonię za szczęściem!" — Ależ dlaczego? czyż ci nie wystarczy na twoje potrzeby? Czy już nie jesteś bogatszy od swoich rodziców? — „O co ja mam, to nic nie jest; patrz na tych wszystkich bogaczy, którzy są przedemną, na ich błyszczące powozy, ich wspaniałe pałace i liczną służbę! Czemuż ja nie mam tem się ucieszyć, czem oni się cieszą? — To człowiek zgłodniały. Spostrzegam drugiego, który inną drogą bieży z jeszcze większym pospiechem; widzę ogień w jego oczach, zdaje mi się stroskanym, jakby go trawiła żądza i tęsknota. Cóż ci dolega — pytam — i dokąd pędzisz? „Szukam zaszczytów, sławy, godności!" — Wszakże już zajmujesz miejsce wybitne pośród bliźnich swoich: czemuż na tem nie poprzestajesz? „Ach! Czyż to nie hańba dla mnie, czyż to nie rozpacz, że stoję tak nisko? Czyż mogę widzieć spokojnie tylu ponad sobą? Czemużbym nie miał wydawać ustaw? Czemużbym nie miał zająć pierwszego miejsca w państwie, albo przynajmniej drugiego?" — To człowiek zgłodniały. Spotykam trzeciego i pytam: Czemu twoje oczy tak błąkają się niespokojnie i cóż ja w nich widzę? — Czegoż ty szukasz? „Uciechy!" — Ależ już masz ich aż nadto! — „Ach! te rozkosze, których zażyłem, nie mają w moich oczach żadnej wartości!" — Ależ ty już jesteś przesycony nadmiarem rozkoszy! — „To prawda, lecz nowe uciechy uwolnią mnie od tego uczucia obrzydzenia; puść mnie! one mnie wołają, ja muszę ich szukać!" To człowiek zgłodniały. — Uczonego dręczy również głód nienasycony: on łaknie wiedzy; kto pragnie, żeby świat o nim mówił, kto pożąda sławy, oddaje się bez ustanku coraz nowym pracom, aby zwrócić na siebie powszechną uwagę. To człowiek zgłodniały. Wszyscy ludzie na świecie są bardzo głodni; i jakżeżby mogło być inaczej? Nic z tego wszystkiego, co nam tam podają, aby duszę naszą nakarmić, nie może jej nasycić; nic nie zaspokaja wielkiego głodu naszego. Tak, bracia moi, świat jest polem, pokrytem zawsze łanami, które wy-

---

[1]) W przekładzie ks. Tylki (p. „Złote książeczki". Tarnów. 1892). Ustęp ten wyjęty jest z rozdziału 22-go, w którym święty odpowiada na pytanie: „Czy i jak trzeba modlić się za tych, których dusza umarła i o których zbawieniu już zwątpiliśmy?" Radzi on iść natenczas za przykładem sióstr Łazarza.

glądają przepysznie; ale weźcie kłos którykolwiek; — w każdym znajdziecie tylko proch i popiół. On jest stołem, zawsze zastawionym potrawami i owocami, które są dla oka ponętne; ludzie się cisną do tego zwodniczego jadła, chcą go skosztować, a to wiatr, dym a często gnój".

Całe to kazanie możnaby uważać za ilustracyę do słów P. Jezusa (Mat. XIII, 52): „każdy doktor, nauczony w królestwie niebieskiem, podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy". Ta historya o synu marnotrawnym jest bardzo stara, a przecież można z niej zawsze jeszcze coś nowego wydobyć i nowym, zajmującym opatrzyć ją komentarzem. (C. d. nast.)

X.

RÓŻA ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.)

Zygmunt III. poślubił dwie z kolei siostry, arcyksiężniczki rakuskie, idąc w tem śladem swojego wuja, Zygmunta Augusta, ale od niego był szczęśliwszym. Po młodo zmarłej Annie pojął Konstancyą, której cnotom Birkowski wielkie pochwały oddaje, a także i to wspomina, że skoro się tylko po polsku nauczyła rozumieć, zaraz pilnie na kazania chodzić poczęła. Piękny o tej pani opowiada szczegół Wielewicki w swoim nieocenionym dzienniku domu zakonnego T. J. u św. Barbary w Krakowie (tom I. str. 244), że raz odwiedzając pewien żeński klasztor, znajdującą się tam córkę rokoszanina Zebrzydowskiego, wojewody krakowskiego, nawiedziła umyślnie w jej celce i najuprzejmiej z nią rozmawiała, chrześcijańskiej miłości i królewskiej wspaniałości dowód w tem składając Już to słuszność wyznać nakazuje, że wszystkie polskie z domu rakuskiego królowe, a było ich osiem, odznaczały się pobożnością i czystością obyczajów, i jak najlepszą po sobie pozostawiły u nas pamięć, wyjąwszy Eleonorę, żonę króla Michała, która, choć z godnością spełniała powinności żony, wiedziała o konszachtach, mających na celu detronizacyą jej niedołężnego męża.

O królowej Konstancyi, matce Jana Kazimirza, uchrzconego przez ks. Piotra Skargę, świadczy, o ile wiemy, jeden tylko Jan Fryderyk Sapieha (*Annotacye historyczne* itd. w tłómaczeniu Adama Chodkiewicza, Warszawa 1730), iż była udarowana od papieża złotą różą, ale trudno osądzić, o ile można na Sapieże polegać, gdyż wiadomości jego o tym przedmiocie są bardzo niedostateczne. Może jest co w dyaryuszu Wielewickiego, którego trzy tomy, drukiem ogłoszone, sięgają tylko do roku 1619, a reszta w rękopisie ukryta; a może też Sapieha dwie złote róże, w dom Wazów polskich za Zygmunta III. przesłane, przeniósł na królową Konstancyę.

Z kolei król Michał Korybut Wiśniowiecki otrzymał, jak utrzymywano, miecz poświęcony na wyprawę przeciw Turkom i różę złotą. Miał mu jako poseł Klemensa X. papieża oboje(?) doręczać ks. Piotr Koryciński, (syn Stefana, kanclerza wielkiego koronnego), najprzód starosta rabsztyński, później z narzeczonego Litwinki Zienowiczówny nagle duchowny, a w końcu jenerał zakonu kanoników regularnych, stróżów grobu Chrystusowego, i proboszcz miechowski. Świadczy o tem Niesiecki a potwierdza na pozór list króla Jana Sobieskiego, do żony podczas wyprawy wiedeńskiej z Heiligenbronn pisany, w którym czytamy: „Możesz W. Mość, moje serce, przymówić ks. nuncyuszowi (Pallaviciniemu), żeciem przecie godzien był owego miecza, który królowi Michałowi posłano, i tej róży, a przecie mnie to nie potkało, z podziwieniem całego świata. Zaprawdę takiego erroru Rzym jeszcze nigdy nie popełnił". Gorzka ta skarga króla odnosi się niezawodnie do kwaśnego przyjęcia, jakiego nasz bohater doznał od Niemców, których przybył bronić od bisurmańskiej potęgi. Zdawaćby się mogło, że król Michał i miecz i różę otrzymał jednocześnie, tymczasem z *Monumentów Poloniae et Lithuaniae*, wydanych przez ks. Augustyna Theinera, dopiero przekonywamy się, że miecz i czapka były dla króla Michała, a złota róża dla jego małżonki Eleonory, siostry cesarza Leopolda. Dokument datowany jest z dnia 18. października 1671 r. a rozpoczyna się od pochlebnych dla Polski słów: *Heroicae fortitudinis palaestra insigniumque ferax palmarum campus Polonia est.* W dalszym ciągu mówi papież: *Pileum igitur, solemni quem ritu consecratum inclytis assertoribus suis ad illustrium incitamentum facinorum nonnunquam dono mittit Ecclesia, regio nos capiti tuo designamus in galeam, qua scilicet tectus populis tuis salutem, adversis vero partibus excidium pares. Ut autem strenua exsequi consilia celsissimaeque exspectationi respondere valeas, ensem quoque, pontificiis benedictionibus praestantem, in impietatis jugulo unice figendum, tuo brachio addiximus, propensissimae erga te voluntatis ingentisque, qua virtutes tuas prosequimur, existimationis perpetuum monumentum.* Z dalszych słów widać, że ks. Piotr Koryciński, gdy mu papież powierzał czapkę i miecz dla króla Michała, był papieskim podkomorzym *(cubicularius)* albo *kamerarzem*, jak ów Perstyn, co złotą różę królowej Annie Rakuszance woził. Do królowej Eleonory jest osobne pismo papieskie, z tej samej daty, gdzie Klemens X. tak się odzywa: *Auream rosam, sempiterni veris imaginem referentem, iisque tantummodo spinarum aculeis septam, quos ingenita tibi pietas regio cordi admoverit ad salutem, ab Ecclesiae viridariis decerptam atque apostolicarum ditatam rore benedictionum, ad te mittere decrevimus, paterni sic erga te amoris nostri magnitudinem luculentissime declaraturi.* Na końcu dodano, że różę wręczy *Angelus, Archiepiscopus Damiatae, Nuntius noster, qui praedictum praecipui amoris nostri pignus Majestati tuae rite tradet* (tom III., Rzym 1863, str. 592). Być może, że ks. Koryciński przywiózł z Rzymu czapkę z mieczem i różą zarazem, ale oddawał symboliczny kwiat królowej nuncyusz papieski, ks. Anioł Ranuzzi, który rok tylko w Polsce bawił. Niesieckiego błąd wszyscy powtórzyli jak za panią matką pacierz: i ks. Fabisz w *Wiadomościach o legatach i nuncyuszach apostolskich w dawnej Polsce* (Ostrów 1864 r.), i Hoszowski w książce: *O znakomitych zasługach w kraju rodziny Korycińskich* (Kraków 1862 r.); także ks. Pękalski w dziełku: *O początku, rozkrzewieniu i upadku zakonu ks. kanoników, stróżów św. Grobu jerozolimskiego* (Kraków 1867), złotą różę królowi Michałowi przysądzając. Dobrze napisał Sapieha (l. c. str. 240), który go królowej Eleonorze przyznał, oraz Edward Raczyński w przypisach do *Listów* króla Jana III., wydanie 2, Warszawa 1824, str. 218.

Doszły Klemensa X. dary do Polski w końcu r. 1671 lub na początku 1672 r. Nie ziściły się papieskie oczekiwania, bo w tym roku ostatnia klęska i hańba na Polskę spadły. Kamieniec Podolski Turcy wzięli dn. 27. sierpnia r. 1672, sułtan Mohamed IV. konno wjechał do kościoła katedralnego, w którym na większą wzgardę obrzezano porwanego na ulicy 8-letniego chłopca, Piotra Jastrzębskiego (Kochowskiego *Klimakter IV.*, po polsku tylko wydany, Lipsk 1853, str. 197). Sromotny traktat buczacki dopełnił miary upokorzenia króla i narodu. Nieszczęsny król Michał zakończył życie w rok później we Lwowie w kamienicy arcybiskupiej w rynku. Bawił on w naszem mieście z młodą żoną już przedtem, w roku

1671, i z pałacu arcybiskupiego jeździli oboje w niedziele ośmioma końmi do katedry na nabożeństwa, jak świadczy ks. Józefowicz. Testamentem między innemi zlecił umierający król podkanclerzemu koronnemu, Olszowskiemu, aby łańcuch złotego runa po nim odesłać raczył królowi hiszpańskiemu. (Józefowicz). To złote runo było dla biednego króla Michała powodem wielkiego upokorzenia, bo choć je przed nim nosili spokojnie trzej Wazowie, karcił go prymas Prażmowski na senatorskiej radzie za to, że je przyjął podczas koronacyi, bez wiedzy rzeczypospolitej, z rąk Mayerberga, posła cesarza rzymskiego Leopolda, na którego przedstawienie od dworu hiszpańskiego był nadany. (Sapieha l. c. str. 98, Kochowskiego *Klimakter IV.*, księga 2). Zagraniczne bowiem insygnia i odznaki podawały królów polskich u szlachty w podejrzenie o prywatne stosunki z obcemi mocarstwami i niejakąś dla nich podległość.

Królowa Eleonora Wiśniowiecka owdowiawszy wyszła za mąż powtórnie za księcia lotaryńskiego Karola V., mężnego wojownika, znanego z walki pod Wiedniem r. 1683. Ich wnuk, Franciszek Szczepan, ks. lotaryński, zaślubił cesarzową Maryę Teresę i stał się praojcem rządzącej obecnie w Austryi dynastyi.

Zaszczyt otrzymania poświęconego szyszaka wraz z mieczem oraz złotej róży dostał się w udziele także następcy króla Michała na tronie, bohaterskiemu Janowi Sobieskiemu wraz z jego małżonką, królową Maryą Kazimirą. Po wyprawie wiedeńskiej przesłał Innocenty XI., (który niegdyś jako nuncyusz Benedykt Odescalchi w Warszawie dawał był ślub marszałkowi w. kor. z wdową po Janie Zamojskim, wojewodzie sandomirskim), przez nuncyusza Pallaviciniego te odznaki na dwór polski. Sobieski, ocaliwszy Wiedeń, był wówczas podziwem całego chrześcijaństwa a Stolica św. okazała się sprawiedliwszą i wdzięczniejszą od Austryaków, którzy, ledwie uszedłszy tureckiej niewoli, Polakom niechęcią się odpłacili, w niecałych lat 90 w rozbiorze Polski (ze łzami!) udział wzięli, a i teraz Sobieskiemu prawa do wdzięczności swej zaprzeczają. Wiedeń, który stawiał pomniki mało znanym ludziom, jak burmistrzowi swemu Liebenbergowi, nie zdobył się na żaden dowód pamięci dla Sobieskiego. Uchodzi jako znak austryackiego patryotyzmu i przywiązania do dynastyi wynosić Karola lotaryńskiego, Stahremberga, Kapucyna O. Marka z Avianu, a milczeć o Sobieskim. Historyk Onno Klopp, nawrócony na katolicyzm Hannowerczyk, napisał nawet całe dzieło, aby Sobieskiego i Polaków udział w odsieczy wiedeńskiej poniżyć. Dobrze mówią Niemcy: *Undank ist der Welt Lohn.*

W dziedzicznej Żółkwi, dziś lichej mieścinie, niegdyś świetnej królewskiej siedzibie, ten sam nuncyusz Opicyusz Pallavicini, który niegdyś na kolanach do Jana III. wołał: „ratuj królu Wiedeń i chrześciaństwo!“ wręczał mu poświęconą czapkę wraz z mieczem a żonie jego różę złotą. Opis tej uroczystości pozostawił nam Jakób Kazimirz Rubinkowski, rajca, burgrabia i postmagister toruński, w znanej, kilka razy drukowanej książce: *Janina, zwycięskich tryumfów dziełami i heroicznem męstwem Jana III króla polskiego na Marsowem polu najjaśniejszy, po przełomanej otomańskiej i tatarskiej potencyi, nieśmiertelnym wiekom do druku podany* (Poznań 1739, str. 263—267). Stamtąd go dosłownie przytaczamy:

„20 Julii (1684) pojachał Król Jmć z królową i synem, książęciem Jakóbem, jako i wszystkiemi senatorami do Żółkwi, gdzie też poseł wenecki stanął, i świeżo potem przybył nuncyusz od Ojca świętego z upominkami, które oddano w sam dzień św. Jakóba: imieniny książęcia syna obchodzącym *solennissime.*

„Naprzód nuncyusz w licznej kalwakacie, w karecie wspaniałej jachał [1]) a przed nim niesiono szyszak bardzo drogi, miecz i różą na wezgłowkach wielce bogatych do kościoła; po nim w osobnej kalwakacie król i królowa ichmć, za których przyściem do kościoła nuncyusz mszą św solennie odprawiwszy, pod baldekin usiadł z 4 biskupami [2]) i zaraz podał do przeczytania *credentiales,* po których przeczytaniu nuncyusz miał poważną *in laudes Serenissimi* mowę, po której przystąpił do ołtarza, dawszy królowi jmci benedykcyą, szczęśliwych życzył progressów. Potem król jmć z tronu swego wstawszy, gdy przeczytał *votum,* nuncyusz włożył mu na głowę szyszak z czarnego aksamitu, złotem obwodzony i drogiemi klejnotami sadzony; potem przypasał miecz do boku, z rękojeścią i pochwami szczerozłotemi, dyamentami sadzony: był długi półtrzecia łokcia. Królowej zaś jmci od tegoż Ojca świętego dał różą szczerozłotą, drogiemi kanakami [3]) ozdobioną, samę waloru 1500 czerwonych złotych. Potem król jmć na tronie zasiadłszy i klęczącego weneckiego posła dotknąwszy się gołym mieczem, rzekł te słowa: *ego te constituo in equitem militum pro fide et gloria Christi.* Skończywszy te ceremonie, królestwo ichmć pomodliwszy się, z kościoła wyszli, a przed niemi na koniach niesiono przerzeczone insygnia: jm. ks. referendarz koronny: szyszak, a jmć pan chorąży: miecz, prosto ku namiotowi wezyrskiemu rozbitemu, gdzie wszystkich ichmciów *solennissime* częstowano. Ceremonia ta opisana zupełnie w liście jw. jmci ks. biskupa chełmskiego od jw. jmci ks. biskupa kijowskiego Jędrzeja Załuskiego *de data* w Żółkwi 28. Julii 1684, który się tu kładzie.

„„Dzień św. Jakóba cały *in benedictionibus* strawiony w kościele farnym przy wielkim ludzi konkursie i senatu frekwencyi, bo bliska liczba 20 ichmciów pp. senatorów przenosiła, biskupów samych *pontificaliter* ubranych czterech, piątego imci ks. nuncyusza, razem widział kościół, gęsta rycerstwa koło tronu assystencya, posłów: cesarskiego (comes de Valstein) i weneckiego (Angelus Maurocenus seu Morosini), prócz inszych cudzoziemskich bytność i zebrana pospólstwa wielkość, pokazowała należytą magnificencyą, w której *in gloria majestates* odebrały insignia od Stolice Apostolskiej: miecz, czapkę i różę, które j. ks. nuncyusz, po odprawionej mszy solennej, poprzedzając mową dosyć dobrą do obojga majestatów łacińskim językiem, wyrażając wszystkie godne nieśmiertelności akcye, z wielką energią oddawał przy ołtarzu do rąk, i partykularnie kładł błogosławieństwo na głowy królewskie, winszując i obiecując nowy tryumfów rekurs idącemu panu na kampanią. Ubiegali się po obudwóch hetmanach i senatorach wszyscy żołnierze, *qui ibant in proelium Domini ante faciem ejus*, i brali porcye *benedictionis.* Akt ten *in sacris* ledwie nie do trzeciej z południa zabawił. Prosto potem pod wezyrskie niegdy namioty, z których we dwóch cyrkułach miasto jedno płocienne, dosyć obszerne, reprezentowaćby się mogło, proszony jegomość ksiądz nuncyusz, posłowie, senatorowie i damy, zwyczajną ludzkością i królewską magnificencyą traktowani, *cubavere mensis* kilka godzin w noc. Cokolwiek ochoty, wesołych godzin

[1]) Jechał powozem królewskim, poprzedzony wielu sześciokonnymi pojazdami senatorów, powiada ks. Józefowicz, mylnie to zdarzenie opisujący pod rokiem 1682.

[2]) Jednym z nich był ks. Konstanty Samuel Lipski, arcybiskup lwowski.

[3]) *Kanak,* naszyjnik kobiecy kosztowny, klejnot.

i podobne akty *solennitatis* mieć mogą, wszytko to z admiracyą cudzoziemców i dobrocią króla jegomości *singuli possidebant*"".

Ks. Sadok Barącz w swoich *Pamiątkach miasta Żółkwi*, wyd. 2. Lwów 1877 (str. 118) przytacza ustęp z rękopisu klasztoru OO. Dominikanów w Podkamieniu, pod rokiem 1684, z którego dowiadujemy się, że poseł papieski przywiózł Janowi Sobieskiemu *cistam duorum cubitorum per longum, cubiti unius in altum et latum, serico pretioso obductam, plenam reliquiis Sanctoum et Agnus Dei Deinde ensem sicut pretiosum, ita et pulcherrimum; 4 cubitorum longitudinis erat ensis de integro. Deinde caputium..... violaceum, circumdatum gemmis pretiosis. Serenissimae autem reginae rosam auream tantae magnitudinis, structurae et operis in tripode, velut monstrantia. Opus excellentissimum et exquisitissimum.* (Ciąg d. n.)

Ks. M. S.

BIBLIOGRAFIA.

Fractio panis. Die alteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der „Cappella Greca". Entdeckt und erlautert von Joseph Wilpert. Mit 17 Tafeln und 20 Abbildungen im Text Freiburg i. Br. Herder 1894. (Str IX i 140 in 4-to). Cena 18 marek.

Jeśliś Łaskawy Czytelniku był w Wiecznem Mieście, to odwiedziłeś zapewne bazylikę św. Agnieszki za murami, a może zstąpiłeś nawet w podziemie cmentarne, którego umarli skupili się koło grobu świętej Męczennicy, niby dzieci pod bokiem matki, niby ratunku potrzebujący koło swej patronki. Kilkaset kroków dalej, przy tejsamej drodze nomentańskiej, leży inna stara nekropola, słynna katakumba Ostryańska, nad którą Sienkiewicz w swem *Quo vadis* zgromadził kilka razy rzeszę wiernych, każąc jej tam wysłuchać cudownie pięknego kazania św. Piotra o bezmiernej miłości Boga chrześcijańskiego.

Otóż w tejsamej stronie miasta, jeno więcej na Zachód, leży przy drodze Salaryjskiej Nowej trzecie, niemniej stare, cmentarzysko, którego historya jest związana z losami senatorskiej rodziny Pudensów, zamieszkałej niegdyś na *Vicus Patricius* — tam, gdzie dziś stoi kościół św. Pudencyany. Katakumbie tej nadano nie bez słuszności nazwę cmentarza Madonny, bo tu znajduje się kilka jej bardzo starych fresków — jak np. słynna *Madonna lactans* — pierwowzór późniejszych tego rodzaju obrazów Rafaela.

W ostatnich czasach Górnoślązak, ks. prałat Wilpert, odkrył tu skarb może jeszcze większy, bo fresk przedstawiający mszę św. z pierwszej połowy II wieku. Wieść o tem odkryciu obiegła już dawno cały świat naukowy: teraz mamy przed sobą autentyczne i dokładne o niem sprawozdanie.

Wydobyte z pod powłoki brudu i stalaktytu freski mieszczą się wszystkie w t. zw. „kaplicy greckiej", która wraz z przyległym do niej obszernym przedsionkiem tworzy w całem słowa znaczeniu małą bazylikę jednonawową, przeznaczoną w II. wieku na miejsce zebrań liturgicznych. Wzdłuż ściany owej znajduje się jeszcze dzisiaj pierwotna, murowana ława dla kleru, a pod nią stary schód marmurowy, po którym celebrans dostawał się do absydy, gdzie odprawiał liturgię. Nad tą absydą, jako obraz ołtarzowy, znajduje się właśnie najważniejszy z odkrytych fresków, któremu Wilpert dał nazwę: *Fractio panis* dlatego, że przedstawia scenę łamania przez biskupa we mszy św. chleba konsekrowanego, celem rozdania go wraz z winem eucharystycznem w komunii ludowi. Z innych obrazów naszej kaplicy wymieniamy Noego w arce, któremu gołąb przynosi gałązkę wiecznego pokoju; Daniela w lwiej jamie; ofiarę Izaaka i wskrzeszenie Łazarza. Już dawniej były znane: trzy sceny z życia Zuzanny, prześladowanej przez starców; młodzieńcy babilońscy w piecu ognistym; Mojżesz wyprowadzający wodę ze skały na puszczy; paralityk, uzdrowiony przez Chrystusa nad sadzawką owczą w Jerozolimie i adoracya magów. Niepodobna nam zatrzymywać się dłużej nad temi malowidłami: wszystkie one zostają w pośrednim albo bezpośrednim związku z ucztą eucharystyczną, która od początku była uważana w Kościele za serce chrześcijaństwa, za ognisko wszystkich dogmatów i słońce katolickiego kultu.

W sześciu pierwszych rozdziałach daje autor dokładne objaśnienie treści tych kompozycyj, określa ich wartość estetyczną i chronologią, przydzielając wszystkie do najstarszej fazy sztuki kościelnej, tj. do pierwszej połowy II. wieku. Siódmy rozdział zajmuje się liturgią za czasów św. Justyna; ósmy daje syntetyczny wykład wszystkich malowideł, zaś ostatni przedstawia korzyści, płynące z odkrycia dla teologii i ikonografii starochrześcijańskiej W dwóch dodatkach znajdujemy najpierw objaśnienie najciekawszych napisów podziemia, a potem apologią słynnego kamienia grobowego biskupa Abercyusza z Hieropolis we Frygii, który — jak *Gazeta Kościelna* w swoim czasie doniosła, sułtan turecki przesłał Leonowi XIII. jako upominek jubileuszowy, a dzisiaj dwóch protestantów chce obedrzeć z charakteru chrześcijańskiego i przerobić na epitaf kapłana Cybeli.

Ozdobą dzieła są wspaniałe tablice chromolitograficzne w liczbie 17 i 20 ilustracyj w tekście. Zalecenia więc ta publikacya chyba nie potrzebuje: znajdzie w niej czytelnik bardzo dużo ciekawych wiadomości i szczegółów liturgicznych, dogmatycznych, ikonograficznych i dotyczących najstarszej epigrafiki kościelnej.

Ks. dr. J. B.

* * *

Miesiąc Maryi św. Franciszka Salezego itd. wyd. II. Warszawa 1895, str. 188 in 32°. Pokaźny, jak na nasze stosunki, szereg książeczek majowych, ku czci Boga-Rodzicy przeznaczonych, pomnożył *ks. A. Brykczyński*, prob. w Goworowie, gubernia łomżyńska. Jest to książeczka nie do czytania w kościele ale do prywatnego, pobożnego rozważania przeznaczona. W głównej treści ułożono ją na podstawie dzieła O. Clair'a *La Vie de Notre Dame.* Autor zaś francuski czerpał pełną dłonią i zrywał na ten wonny bukiet maryański barwne a wonne kwiaty z bogatego ogrodu, bo z kazań i listów św. autora Filotei, obrońcy „ukochanej swej Królowej" przeciw ówczesnym herezyom, nazwanego nie bez znaczenia „Doktorem Maryi". A wiadomo przecież, że św. założyciel zakonu Wizytek to mistrz niezrównany, łączący w swoich pismach w przedziwny sposób poważny dogmat ze stylem powabnym, opisy tchnące żywą wyobraźnią równocześnie z praktycznemi radami. Za takiem przewodnictwem mistrzowskiem idąc O. Clair opisał życie Panny Najświętszej porządkiem tajemnic, które je całe wypełniały, zatrzymując się obszerniej nad cnotami, szczególniej przez św. Franciszka Salezego ukochanemi. jak: pokora i łagodność i nad tajemnicami bardziej u niego uprzywilejowanemi, jak: Narodzenie Zbawiciela i Nawiedzenie św. Elżbiety. Razem składają one 31 rozdziałów a tak odpowiadają dniom miesiąca maja i nadają się wyśmienicie do nabożeństwa majowego Do uwag nad życiem Maryi dodane są często upomnienia św. Franciszka, któremi zagrzewał swego czasu dusze do takiej miłości Najśw. Panny, jaką sam pałał. W końcu jeszcze kilka pieśni ku czci Maryi zdobi to dziełko.

Zasługą wydawcy, ks. Brykczyńskiego, jest to, że rzecz, przetłumaczoną przez osobę niechcącą być znaną (B. O.), przejrzał, ogładził, rozdziały składniej podzielił i teksty z Pisma św. skontrolował, a tak czcicielom Niepokalanej Dziewicy nie mało się przysłużył.

J.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Pytają często, na co papież potrzebuje pieniędzy, na co kolegium św. Anzelma. Opowieść o audyencyi, którą ksiądz Abeau, regens małego Seminaryum w Awinionie, uzyskał u Ojca św., zawiera odpowiedź na to pytanie. Ks. Abeau, napisał biografią błogosławionego Franciszkanina Teofila da Corte, a dochód

uzyskany z rozprzedaży złożył Leonowi XIII. tytułem świętopietrza. „Świętopietrze, rzekł Ojciec św., to konieczna jałmużna dla moich ciężarów. Na wschodzie założyłem nowe kollegia, aby kler w tych odległych okolicach ćwiczył się w cnocie i umiejętności kościelnej; w Egipcie utworzę niebawem dwa nowe biskupstwa; na to wszystko potrzeba mi nowych źródeł". — „Wczoraj, mówił ks. Abeau, odwiedziliśmy na Awentynie kollegium św. Anzelma, które Wasza Świątobliwość buduje dla zakonu Benedyktynów". — „Tak, odrzekł Papież, dałem już na to dwa miliony. Benedyktyni Kościołowi i nauce oddali w przeszłości niezmierne usługi. Chcę, aby je świadczyli i teraz. W kollegium św. Anzelma połączę Benedyktynów wszelkich kongregacyi i do najuczeńszych w zakonie się odezwę. Niechaj tam się zejdą z całego świata. Mają już znakomite zakłady naukowe". I liczył na palcach. „Będą tam Benedyktyni francuscy, belgijscy, włoscy, niemieccy, austryaccy, angielscy, hiszpańscy, amerykańscy. Niechaj uczą, a ja im wybór inteligentnych księży poszlę jako uczniów". Potem papież mówił o potrzebie gruntownych studyów a jego przenikliwe oko jaśniało, jak gdyby pragnął przejrzeć przyszłość. Tak sławnemu zakonowi, dzięki szczodrobliwości papieża, uśmiecha się nowy okres rozkwitu.

— Znany eksmason, Dominik Margiotta, wydał o kulcie szatańskim, palladyzmie, pouczające dzieło z illustracyami i rysunkami magicznymi, a biskup Fava z Grenobli napisał przedmowę.

— Skład nowego ministerstwa w niczem nie może obudzać nadziei katolików włoskich. Przyznać jednak należy, że ministerstwo rozpoczęło rządy aktem sprawiedliwym i rozumnym: udzieliło exequatur kilku biskupom, którym rząd poprzedni krócej lub dłużej kazał oczekiwać dopełnienia tej formalności.

— Ks. prałat Meszczyński, kanonik metropolit. poznański obchodził 25-letnią rocznicę swego poświęcenia na kapłaństwo w dzień Zwiastowania N. Panny w kościółku kollegium polskiego przy *Via dei Maroniti*. O 8-ej wyszedł jubilat ze mszą świętą w assystencyi ks. dr. Skirmunta i ks. Styjakowskiego, kapelana ks. arcybiskupa Stablewskiego, który wraz z JEm. kard. Ledochowskim na chórze był obecny. W kościele byli obecni: ks. Smolikowski, jenerał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, ks. Jeżewicz, wicerektor kollegium polskiego, ksiądz Adam Sapieha, mający się w Rzymie doktoryzować i wszyscy alumni Kollegium polskiego. Po mszy św. odbyło się spólne śniadanie. — Podkomorzym papieskim nadliczbowym mianowany został ks. Franciszek Salezy Sadowski, dziekan nowomiejski, pleban w Siedleminie, dyecezyi poznańskiej, a podkomorzym *in abito paonazzo* ks. Piotr Wawrzyniak, mansyonarz z Śremu, poseł do sejmu, zasłużony patron spółek pożyczkowych.

Austrya. Wiedeń. Rok rocznie dopełnia się na dworze austryackim ceremonia mycia nóg ubogim przez monarchę. Tylko katolicyzm to mógł zdziałać, że tak Głowa Kościoła, *servus servorum Dei*, jak niegdyś i wszyscy monarchowie katoliccy uniżali się za przykładem Zbawiciela do stóp nędzarzy. Może ktoś powie, że to tylko ceremonia, ale jest ona wzruszająca do głębi i wyraża tę prawdę wielką, że w obec Boga wszyscy jesteśmy równi, a ten tylko lepszy, kto jest pokorniejszy i więcej dobrego bliźnim swoim czyni. Nie słyszeliśmy nigdy, aby książęta i dygnitarze kościelni protestanccy lub prawosławni ceremonią umywania nóg ubogim odbywali. Na posługę trędowatych także tylko katoliccy kapłani i zakonnice naszę idą. O. Damian na wyspach Sandwich nie był ani pastorem ani prawosławnym duchownym. Jest we wszystkiem związek wewnętrzny. Kościół katolicki ma obrzędy symboliczne ale ma i owoce, prawosławie ma ceremonie wspaniałe, ale na tem koniec, protestantyzm zimny nie ma nic, żyje tylko resztkami tego, co z Kościoła katolickiego jeszcze ocalił.

Umywanie nóg ubogim przez Najj. Pana odbywa się w Burgu w t. zw. sali ceremonii w obec mnóstwa zgromadzonych widzów. O 8-ej rano obszerna loża dyplomatów i inne były już nabite. O godz. 9-ej słuchał cesarz wraz z arcyksiążętami, obecnymi w Wiedniu, ministrami, tajnymi radcami i całym dworem, kazania w kościele Burgu prawionego przez kapelana nadwornego, ks. Weissa. Stosownie do dawnego zwyczaju miał potem summę opat szkockich Benedyktynów w Wiedniu, ks. Hauswirth. O 10-ej godz. dwunastu starców, przybranych w staroświecki strój, przyszło do sali ceremonii, każdy prowadzony przez dwóch członków swej rodziny, i zajęli miejsca u stołu, na którym, oprócz zastawy, dla każdego ze staruszków postawiony był dzbanek wina i bukiet kwiatów. W górnej części sali zajęła miejsce generalicya i korpus oficerski a po summie także część dworu a później kler nadworny, tj. proboszcz Burgu, ks. prałat Mayer, starszy kapelan i ceremoniarz nadworny, ks. Schnabel, wraz z kapelanami nadwornymi, oraz opat, ks. Hauswirth, i proboszcz od kościoła wotywnego, ks. prałat Marschall. O godz. 10½ wszedł do komnaty Najj. Pan wraz z arcyksiążętami i ich orszakiem, udał się zaraz ku górnemu końcowi stołu i wstąpił na podwyższenie, na którem stół był postawiony. Arcyksiążęta stanęli w szeregu w pewnem oddaleniu od podwyższenia, naprzeciw starców a mianowicie najbliżej cesarza brat jego, arcyksiążę Ludwik Wiktor, obok niego wielki książę toskański Ferdynand, dalej synowie jego, arcyksiążęta Leopold Ferdynand i Józef Ferdynand; znany Lwowianom arcyksiążę Leopold Salwator i brat jego arcyksiążę Franciszek Salwator, zięć cesarza, w końcu bracia: arcyks. Fryderyk i arcyks. Eugeniusz, ostatni w białym płaszczu z krzyżem, jako wielki mistrz zakonu Krzyżaków, tak groźnego niegdyś Polsce [1]). W oratorium dworskiem przypatrywały się obrzędowi wielka księżna toskańska Alicya, arcyksiężna Fryderykowa z córkami: Maryą Krystyną, Krakowianką i Maryą Anną; owdowiała księżna Modeny, Adelgunda, i księżniczka Beatrix de Bourbon. W loży dyplomatów byli obecni posłowie: francuski, Loze; niemiecki, hr. Eulenburg; hiszpański markiz Hoyos; duński. hr Sponeck; bawarski, baron Podewits, wszyscy z żonami, oraz poseł niderlandzki, van der Hoeven.

Nasamprzód stanął tymczasowo pełniący obowiązki wielkiego ochmistrza dworu, książę Rudolf Lichtenstein, poza cesarzem, poczem podczaszowie i paziowie. poprzedzani przez gwardzistów: przybocznych łuczników i węgierskich, i dwóch wyższych dworskich urzędników, przyszli z półmiskami (ryby, leguminy i owoce) i stanęli z niemi poniżej estrady. Cesarz, za którym szedł zastępca wielkiego ochmistrza, zdejmował potrawy z nosideł i stawiał je przed starcami. Skoro się oddalili podczaszowie i paziowie, przystąpili arcyksiążęta i weszli na estradę, przed którą się teraz ustawiło dwunastu trabantów z gwardyi przybocznej z nosidłami Cesarz i arcyksiążęta sprzątali ze stołu a przyboczni gwardziści odnosili potrawy, które służba dworska wkładała do 12-tu naczyń drewnianych, ozdobionych cesarskim orłem, które starcy do domu wracając z sobą zabierają. W końcu zdjęto nakrycie ze stołu i wyniesiono go. Dworscy ludzie zdjęli starcom obuwie, ściągnęli szkarpetki i rozpostarli długie płócienne tuwalnie na ich kolanach. Wikaryusz parafialny z kościoła Burgu, ks. Swoboda, zaczął następnie śpiewać ewangelię wielko-czwartkową. Gdy doszedł do słów: *et coepit lavare pedes discipulorum*, wystąpił ceremoniarz nadworny, ks. Schnabl i dał znak do rozpoczęcia umywania nóg. Najj. Pan ukląkł i na kolanie od jednego do drugiego starca się posuwając, obmywał i ocierał im nogi. Wodę nalewał opat Hauswirth, miednicę trzymał prałat Marschall Po umyciu nóg opłókał cesarz sobie ręce w złotej miednicy, otarł je ręcznikiem i poczynając od starca najmłodszego, każdemu zawiesił na szyi na czarnożółtym sznurku woreczek z 30 srebrnikami (były to srebrne korony). Podawał woreczki ks. Lichtenstein. Na tem się uroczystość zakończyła. Dwór, tajni radcy i podkomorzowie wyszli naprzód, za nimi arcyksiążęta, na końcu cesarz, za nim najwyższy podkomorzy, jenerałowie adjutanci i kapitanowie gwardyi a potem publiczność.

Karety, przez dwór dostarczone, odwożą starców z ich towarzyszami i jedzeniem, do którego dołączają butelkę wina, do domu. Rano o 7-ej także przywieziono starców do kościoła Burgu, gdzie

[1]) Ten wielki mistrz jest prawym następcą apostaty Albrechta, z rodziny Hohenzollernów, który z przyzwoleniem Polski przywłaszczył sobie posiadłości zakonu niemieckiego w Prusach. Dziś godność jego jest tytularną, musi jednak ślub czystości składać. Zakon niemiecki posiada znaczne dobra w Śląsku austryackim i Tyrolu, ma własnych, do niego należących, kapłanów, a nawet swoje zakonnice. Przy niektórych okazyach księża zakonu niemieckiego biorą także na siebie biały płaszcz z krzyżem, taki przestrach niegdyś budzący u Polaków i Litwinów. Mówiłem księżom z zakonu krzyżackiego, że my w Polsce co rok 15. lipca *Te Deum laudamus* śpiewamy za zwycięstwo pod Grunwaldem, gdzie Jagiełło zgniótł *latrones cruce signatos*. Gorszyli się z tego i wierzyć nie chcieli. *(Przyp. autora)*.

przyjęli komunię św. z ręki ks. Swobody a potem w małej sali redutowej śniadanie otrzymali.

Niegdyś i nasi królowie dopełniali także ceremonii, umywania nóg ubogim w wielki czwartek. W *Pamiętnikach* ks. Albrychta Stanisława Radziwiłła czytamy zapisane o Władysławie IV. pod dniami 4.—6. kwietnia 1634 r.: „4. Król spowiedź i komunię wielkanocną odprawił; 5. Król był na całem nabożeństwie i po obiedzie *nogi ubogim umywał*; 6. Po południu Król, lubo choremi nogami, pięć grobów odwiedził“. Pod dniem 2. kwietnia 1638 znów zapisano: „Król niektóre groby Pańskie odwiedził; wieczorem między kapnikami nieznajomymi dyscyplinę czynił“. Nawet Stanisław August nie zaniedbał tego zwyczaju. W r. 1787 czekając na widzenie się z carową Katarzyną, znalazł się król podczas świąt wielkanocnych w Kaniowie nad Dnieprem, gdzie nie było wcale łacińskiego kościoła tylko bazyliańska unicka cerkiew. Tam się w wielki czwartek, 5. kwietnia, spowiadał przed ks. Kulikowskim, proboszczem Korostyszewskim, o 11-ej poszedł pieszo do cerkwi i komunikował się na mszy św. ks. biskupa Naruszewicza, a za nim dopiero obecni prałaci i kapłani. „Gdy się msza zakończyła w cerkwi, prowadził Najj. Pana biskup *in pontificalibus* do bliskiego domu ks. Bazylianów dla odprawienia ceremonii umycia nóg ubogim. Zebrano z włości 12-tu sędziwych starców, których J. Król. Mość w nowe suknie przyodziać rozkazał, *dla okazania licznie zgromadzonemu pospólstwu, iż religia rzymska, prócz obrządku i języka, jedną jest i nierozdzielną z wyznaniem greków unitów.* Czytał przed umyciem nóg ewangelię *w języku słowiańskim* ks. opat miejscowy. Miał po tym mowę do przytomnych ubogich *w tymże języku*, objaśniając pokorę Chrystusową i naśladowanie jej przez monarchów, miejsce Boskie na ziemi zastępujących. Zaczęła się ceremonia. Król Jmć. był przepasany tuwalnią na pamiątkę czynności Zbawiciela i ocierał nogi zlane przez biskupa, a tace i serwety trzymali: Imć. pan Deboli, chorąży nadworny kor. i Imć. p. Dzieduszycki, pisarz w. lit., w którym samym czasie spowiednik królewski oddawał tymże ubogim woreczki z jałmużną przyzwoitą. Nie widziana od wieku w tym tu kraju ceremonia łzy z oczu starcom wycisnęła a przypatrujące się pospólstwo budując, do nabożeństwa pobudzała. Służył potem J. K. Mość do stołu tymże starcom z przytomnymi przy boku swoim ministrami, dygnitarzami i innem rycerstwem“ (Naruszewicza *Dziennik podróży króla Jegomości Stanisława Augusta na Ukrainę* itd. Warszawa 1788 str. 190). Rzecz godna uwagi, że to może był jedyny wypadek gdzie monarcha polski uznał równość obrządku słowiańskiego z łacińskim i brał udział w nabożeństwie unickiem, bo i na msze św. unickie chodził. Niestety było to i za mało jeszcze i za późno. Opatem kaniowskim był ks. Fizykiewicz, Bazylian a rodzony brat historyka naszego, ks. Naruszewicza, biskupa łuckiego łacińskiego, ks. Stanisław Samuel Naruszewicz, był także Bazylianem, choć z rodu Polak i łacinnik. Nikogo to wówczas nie raziło i nie widziano w tem krzywdy dla greckiego obrządku.

Ojciec św. umywa w Wielki Czwartek nogi trzynastu pielgrzymom kapłanom. Niejeden Polak dostąpił tego zaszczytu, że mu Namiestnik Chrystusowy tę pokorną oddał usługę; tak w wieku XVII. ks. Adam Smoszewski, kasztelanic santocki, późniejszy przełożony Kongregacyi ks. Filipinów w Gostyniu. Aleksander VII. (1655—1667) posadził go przy tym świętym obrzędzie na miejscu, wyobrażającem siedzenie św. Piotra i miał mu nawet jego imię nadać, bo je odtąd do chrzestnego imienia dodawał.

Także w zakonnych domach, męskich i żeńskich, po największej części utrzymuje się obrzęd umywania nóg albo ubogim albo młodszym członkom zgromadzenia. Szczególny a piękny obyczaj istniał w Gostyniu w Wielkopolsce, u czcigodnych ks. Filipinów, którzy przez rząd pruski ze swego domu wygnani, mieszczą się obecnie i pracują z takiem błogosławieństwem w Tarnowie. Ks. profesor Brzeziński, członek Kongregacyi, tak go opisuje: „We Wielki Czwartek urządza się starodawnym zwyczajem *Boży obiad*. Ubóstwo na ten posiłek z najodleglejszych stron przychodzi a o wielkiej jego liczbie można wnosić ze strawy i pieniędzy, które bywają rozdawane. Wyszło bowiem w roku 1868: żyta miechów 16 na kluski i chleb; grochu miechów 8; kapusty 4 kłody; soli miech 1; rzepiu na olej do kraszenia, półtora miecha; pieniędzy wydano na 750 ubogich przy bramie po 1 srebrnym groszu (6 groszy polskich), razem 25 talarów, oprócz dzieci, szpitalnym dziadom dwa i pół talara. Przy gotowaniu i rozdawaniu obiadu było zatrudnionych ludzi 37 a trzy dni całe gotuje się. Drugi obiad, znacznie lepszy, jest przygotowany w refektarzu dla tak zwanych dwunastu apostołów. Są to staruszkowie z przybyłych najstarsi. Przy wejściu do refektarza zdejmują bóty i siadają na ławeczkach w około. Potem wstępuje pośród nich proboszcz kongregacyi z ręcznikiem w ręku a brat z wodą w miednicy i po krótkiej modlitwie czcigodny ojciec Kongregacyi zbliża się do każdego z osobna, klęka na jedno kolano i schyliwszy głowę, naprzód *całuje stopę* każdemu staruszkowi, potem ją ręką i ręcznikiem umywa. Po dopełnieniu tego obrzędu klękają wszyscy, obuwszy bóty, na środku refektarza i odmawiają z ks. proboszczem pacierze przed obiadem a potem siadają do stołu. Ks. proboszcz sam im usługuje a drugi kapłan czyta z ewangelii rozdział o męce Pańskiej. W końcu obiadu każdy dostaje jałmużny po pół złotego polskiego i po odmówieniu modlitw dziękczynnych rozchodzą się“. (*Pamiątka jubileuszu 200-letniego Zgromadzenia ks. Filipinów na górze świętej Gostyńskiej*, Poznań 1869, tom II. 106). Kongregacya była wówczas zamożna i mogła tak piękny, patryarchalny, starodawny zwyczaj zachowywać. *Ks. W. S.*

MISCELLANEA.

Namacalny pożytek spowiedzi. Ze stemplem pocztowym jakiejś małej miejscowości w Szwajcaryi nadszedł do nakładcy Entscha w Berlinie przekaz pocztowy na 10 marek 25 fen. Na odcinku napisano: „Pod pieczęcią tajemnicy spowiedzi powierzony księdzu zwrot niedozwolonego zysku 2% za następujące sztuki teatralne, wystawione bez pozwolenia, za co się restytucyą posyła. *Charleya ciotka*, dochód brutto 180 franków; *Niewierny Tomasz* 131 fr.; *Ojczyzna* 145 fr.; *Walka motyli* 121 fr.; *Charleya ciotka* po raz drugi 64 fr. Suma wszystkich dochodów brutto 641 fr. z czego 2% = 12 franków 82 cnt. O kwit prosi: kanonik-regens seminaryum duchownego w N. N.“ Fakt, że dyrektor teatru się spowiadał i restytucyą złożył przez ręce kapłana za tantyemy, należące się właścicielowi teatralnej sztuki, jest bodaj czy nie jedynym w swoim rodzaju. Nie będzie się niezawodnie nakładca berliński gniewał na spowiedź katolicką a jeszcze mniej na tajemnicę spowiedzi, która jedynie możliwemi czyni tego rodzaju restytucye.

Exkarmelita, Jacek Loyson, głośny niegdyś kaznodzieja a później apostata, o którym już prawie zapomniano, przypomniał się światu, że jeszcze żyje, aż.... w Aleksandryi. Miał tam 7. marca w teatrze Zizinia konferencyę o tolerancyi, w której gorąco chwalił — Islam i wygadywał na Kościół katolicki, że z fanatyzmu religijnego zachęcał do wypraw krzyżowych. Z loży przysłuchiwała się wykładowi 70-letniego z górą odstępcy jego „małżonka“, Amerykanka. Z całej przeszłości pozostał mu jedynie piękny, silny głos, którym niegdyś w Paryżu zachwycał słuchaczy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administratorem w Jagielnicy ustanowiony ks. Bladowski Edward, kooperator w Brzeżanach.

Konkurs na probostwo w Jagielnicy ogłoszony z terminem do końca maja 1896.

Podziękowanie.

Po raz pierwszy zapewne wykonano w naszym kraju pastorał, który pod względem artystycznej wartości śmiało wytrzyma porównanie z każdym wyrobem zagranicznym, a pod względem ceny nieporównanie jest tańszy. Pastorał ten zrobił według projektu i modelu W. Pana Juliusza Bełtowskiego, artysty-rzeźbiarza i profesora c. k. szkoły przemysłowej, pan **Jan Wypasek,** *brązownik we Lwowie* (ul. Krakowska l. 5) ku zupełnemu zadowoleniu licznego grona kapłanów. Komitet, zajmujący się tą sprawą, uważa przeto za prosty dług wdzięczności wyrazić panu **Janowi Wypaskowi** publiczne podziękowanie, a zarazem polecić go P. T. Duchowieństwu. We Lwowie, 7. kwietnia 1896.

W imieniu Komitetu:

Ks. Jan Chęciński, prob. kościoła N. P. Maryi Śnieżnej.

Ks. Józef Boczar, katech. Seminar. naucz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.